

ORAZ WYDAWNICTWA: DZIEŃ BYDGOSKI - DZIEŃ GRUDZIĄDZKI - GAZETA GDAŃSKA - GAZETA MORSKA
DZIEŃ TCZEWSKI - DZIEŃ KUJAWSKI - GAZETA MOGILEŃSKA - DZIEŃ CIECHOCIŃSKI

Redakcja i Administracja: Toruń, ul. Bydgoska 56. — Telefony redakcyjne: 10-91 ogólny (czynny w dzień i w nocy), 10-92 sekretarz redakcji, 10-93 redaktor naczelny. Telefony administracyjne: 10-94 biuro administracji, 10-95 kierownik administracji, 17-48 filja miejska administracji. Filja administracji: Królowej Jadwigi nr. 12/14, wejście od ul. Małe Garbary nr. 2. — Konto czekowe P. K. O. 160-315.

Józef Piłsudski o decyzji 6 sierpnia

Z przemówienia Komendanta na Zjeździe Legjonistów w Krakowie w roku 1922

— Polityka każda i praca każda jest oparta na prostej brutalnej zasadzie „do ut des”, gdzie robić trzeba wszystkie wysiłki, ażeby zwyciężyć, i wówczas jest warcie tylko to, co zwycięstwu pomaga, a bez wartości jest to, co ani ziębi, ani grzeje. Rachunek mój był taki: o Polskę się nie biją, więc wszystkie momenty polityczne dla wszystkich zaborców nie grają żadnej roli, a są chyba pro prostu szkodliwe, bo zmuszałyby do takich czy innych obietnic, do takich czy innych przeszkód, czy trudności. Zgóry sobie powiedziałem, że to rachunek nadzwyczajnie zawodny. Do ut des. Więc cóż ja bezsilny dać mogę? By chcieć się wnieść do wojny, trzeba reprezentować jakąś siłę, jakąś wartość, a wartości wszystkie były w rękach zaborców. Drugą rzeczą, którą na podstawie zimnego rachunku można było dać temu, czy innemu zaborcy, to pozyskać Polaków, będących na służbie u innego, no i disons le mot — zwyczajną pracę szpiegowską. Lecz na to pójść nie chciałem, tu przeszkodą dla mnie było poczucie mojej osobistej bezwartości do takiej pracy i powiedziałem sobie: „Nawet gdybym to dawał, to bym tego zrobić nie potrafił, więc cóż ja dać mogę?” Oto pytanie, proszę panów, — i zdecydowałem się w tym wypadku dać to, co wydawało się trudniejsze, dać uzbrojone ramię, ramię żołnierza, który w dodatku zarobić sobie musi przez ciężki trud na miano żołnierza nie tylko u obcych, ale i u swoich. Droga najtrudniejsza, najbardziej wątpliwa i najbardziej niemiła dla wszystkich zaborców.

Wówczas zapytałem siebie, gdzie, u jakiego z zaborców ja mogę znaleźć warunki, aby zacząć wytwarzać siłę zbrojną w Polsce, któraby też znaczyła na szali przy końcu wojny, gdy wojna już wszystkich zrobi słabymi, a nie wtedy,

wojna wszystkich jeszcze przemocą w stosunku do nas obdarza. W tym rachunku powiedziałem sobie zgóry: jedynym krajem z państw zaborczych, gdzie ta robota rozpoczęta i rozwinięta być może, jest Austria.

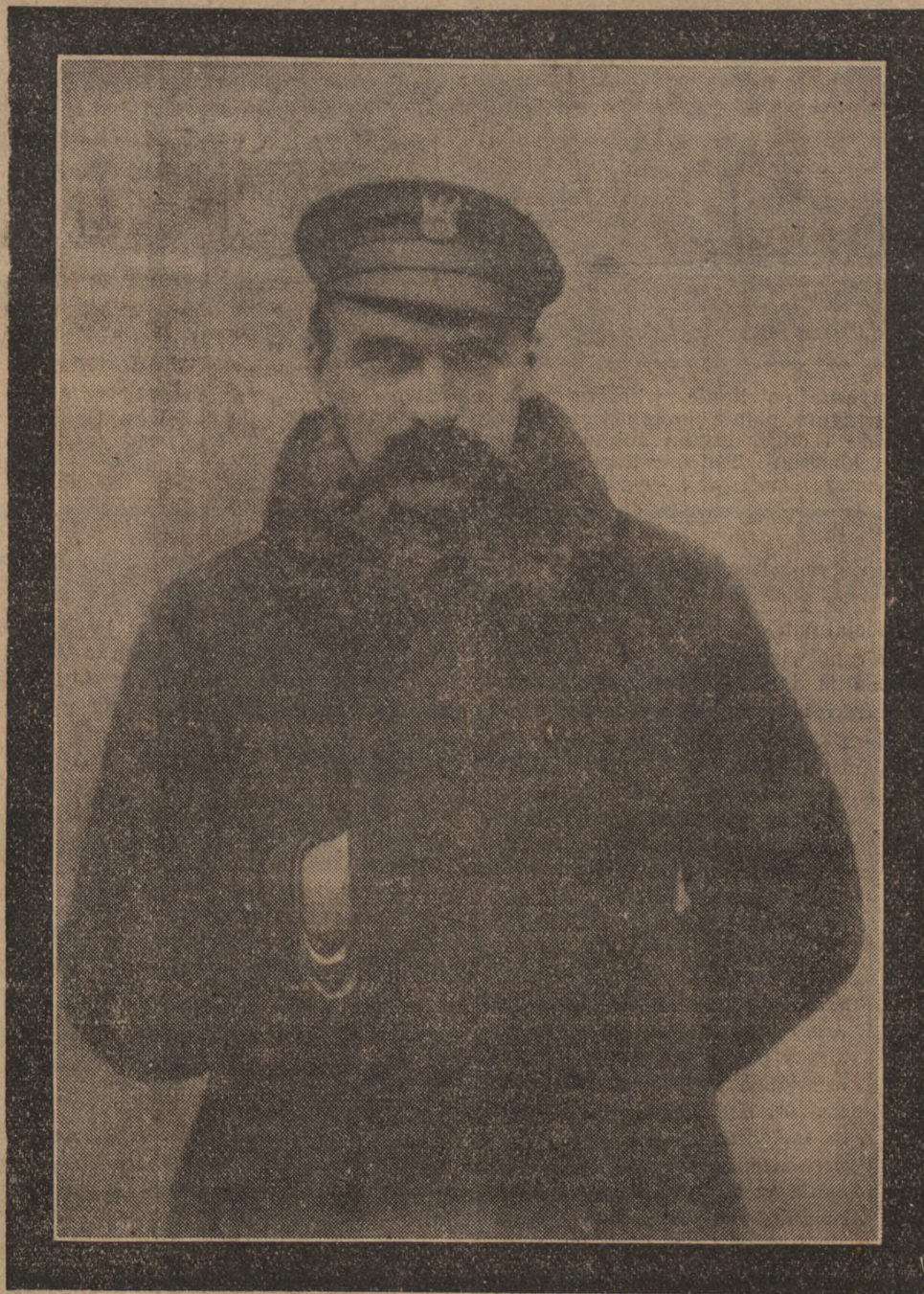
Mówię to zupełnie otwarcie, bo rachunek robiłem bez sentymentów, i mówię otwarcie, że gdybym wówczas na chwilę miał pewność, że u któregośkolwiek z innych zaborców ta rzecz łatwiej robić się będzie, to bym do tego zaborcy pojechał, nie wahałbym się z niczem bez względu na to, czy to byłby nasz wscho-

dni sąsiad, czy to nawet Niemiec. Wiedziałem bowiem dobrze, że trudności zbudowania siły zbrojnej, nawet najmniejszej, będą tak olbrzymie i tak wielkie, że ledwo przez nie przepchać się będzie można.

Oto mój rachunek, który paru bardzo

byłoby zdaniem moim pro prostu złudzeniem, nie stamtąd mieć nie mogę.

Myśląc o Rosji, miałem zgóry pewność, że próba tego rodzaju napotkać musi na wielkie przeszkody, nie tylko moralno-państwowe, ale przede wszystkim na wielkie przeszkody w wewne-



oddanym ludziom otwarcie wypowiedziałem:

Niemcy ze swoją żelazną organizacją, ze swoją wściekłą maszyną chwycą od razu wszystko, co jest zdadne do wojny, cały materiał ludzki zostanie zużyty na cele wojny; powiedziałem sobie — Polakom tam nic innego nie zostanie, jak tylko być złym żołnierzem. Rachować i liczyć na jakąkolwiek budowę tam

trznem poczuciu siły państwa, siły i wartości w stosunku do swych poddanych. To też zgóry przy rachowaniu liczyłem: ta rzecz nie może być zrobioną w Rosji, bo Rosja na to nie pójdzie.

Została mi tylko Austria, najsłabsza, wobec tego najłatwiejsza do gadania, chociażby metodą tak zwanego austriackiego gadania. Drugie, dając Polsce warunki życia, przy których Polacy ma-

ją, o ile zechcą, najrozmaitsze obejścia nawet praw, dawano tutaj możliwość wyzyskania elementu polskiego dla tworzenia siły zbrojnej. Wreszcie państwo, tak zależne od własnych poddanych, stanowiąc poza samą maszyną państwową, w życiu wewnętrznopolitycznym, cud ekwilibrystyki politycznej, jak tak długo wogóle trwać mogło. Zgóry sobie powiedziałem, że tu w każdym razie będzie najłatwiej.

To była moja decyzja w stosunku do tego, gdzie tworzyć naszą siłę zbrojną.

Proszę panów, rozmowy, które prowadziłem z przedstawicielami wojskowych władz austriackich, sięgają bardzo dawnych czasów z przed 1914 roku albowiem i oni byli w różnych ruchach i różnych koncepcjach, i ja miałem interes w tem, żeby o najrozmaitszych rzeczach także wiedzieć. Mogę panom śmiało i z zupełnym spokojem powtórzyć te dumne warunki, które postawiłem przed 6 sierpnia: żądam od was tylko broni, nie możecie ze mną wejść w układy polityczne; możecie lub nie możecie polegać na mej odpowiedzialności, że was nie zdradzę, to jest rzeczą waszą! Dajcie mi broni; pieniędzy od was nie chcę, będę żył z kraju, ze swej ojczyzny, żadnych politycznych warunków nie przyjmuję, bo i wy ze mną w układy nie wchodzić.

Mogę panom powiedzieć, że mi wówczas grożono, grożono pomiędzy zaarrestowaniem wszystkich organizacji strzeleckich, jeżeli pod tym czy innym względem nie ustąpię, grożono mi natychmiastowym zamknięciem i zamknięciem wszystkich mych przyjaciół w obozie internowanych. Ja od tych warunków nie odstąpiłem i za to, moi panowie, wy, którzyście w początkach sierpnia wymaszerowali, mieliście tak wstrętne broń i mieliście tak wstrętne wyekwipowanie.

To jest, proszę panów, moja decyzja przed 6 sierpnia! Jestem przed wami zobowiązany złożyć rachunek woda. Nie siedłem na żadne w jakimkolwiek stopniu upokarzające warunki, dlatego, że chciałem być razem z wami silny moralnie. Dlatego też swemu pomocnikowi, generałowi Sosnkowskiemu, wtedy, gdy rzucił mi pytanie, co nas czeka, odpowiedziałem: „albo śmierć, albo wielka sława”, będąc bardziej przekonany o śmierci, niż o sławie.

Wiekopomny dzień 6 sierpnia

Nie wszystkie rocznice w kalendarzu historycznym Narodu posiadają jednakową doniosłość. Są takie, w których czymy bohaterstwo czynu i takie, które są pamiątką wielkich mężów. Jedne i drugie stanowią świetny łańcuch dziejowej tradycji, stanowią źródło wspomnień, z którego czerpiemy przykłady i wskazania i ufność w sens naszego zbiorowego bytu.

Zpośród pasma dni wielkich, naniżanych na trwałą nić polskiego dziejowego różańca najdroższym klejnotem jednak jest nam chyba dzień, nieporównanym świętem na zawsze będący, świętem wskrzeszenia w społeczeństwie zgnębionem — rycerskiego ducha.

Ten dzień stanowi o rezurekcji naszej, o strąceniu odważnym płyty grobowej, jaką przywalono nas za życia. Jest on słupem granicznym pomiędzy niewolą a wolnością, jest objawieniem nowej woli, jest dniem odkupienia grzechów dawnych pokoleń, dniem dzwignięcia się z hańbiącego upadku, jest świtem powracającego światła, wybuchem narastającej mocy, jest kresem upokorzeń, jest początkiem zwycięstwa naszego, jest dniem Buntu...

Taki dzień wschodził właśnie nad podgórzem krakowskim i złościł pierwszymi promieniami słońca strzelistą Marjacką wieżę, gdy w kierunku na Miechów przekraczała na ziemi polskiej ręką wrogów uczynioną „granicę” — pierwsza kadrowa kompanja, jako szpic Legjonów Józefa Piłsudskiego. W sercach żołnierzy pod ich mundurem szarym — świętym i cudotwórczym ogniem płonąła ślepa wiara w Wodza i pewność, że On Jeden, więcej niż od stulecia, od czasów insurekcji posiadał i w czyn zamienia w istocie swej zrodzony, wypieszczony i skryształizowany wreszcie sen o szpadzie, zamieniony w realną pewność, iż ramię polskie tym razem uderza w samą porę, w chwili właśnie, gdy Stwórca przegląda niby swe wyroki, wydane ongi na ludy i władców. Po świecie rozlewała się „wojna powszechna”, która jedna przekreślić była w stanie stare krzywdy. W wojnie tej nie mogło obyć się bez naszego własnego oręża i naszych sztandarów. Po latach cierpień trzeba było ofiary krwi, ofiary dobrowolnej dla świętego Celu, aby wśród stron walczących sobie należne odzyskać stanowisko.

Nie zrozumiał tego niestety odrazu ogół, pogrążony w letargu i staczący się stopniowo ku schyłkowi ducha. Zrozumiał to Jeden tylko naprawdę Ciołek w Narodzie i wpatrzona weń garść podkomendnych. Oni to, za wszystkich ospałych, niemocnych i małodusznych

W KIELCACH W ROKU 1914.

Lewe skrzydło tryptyku prof. St. Bato-wskiego



Utarczka na ulicach Kielce z oficerami rosyjskimi, którzy na samochodzie, uzbrojonym w karabiny maszynowe, dokonali niespodziewanego wypadu do wnętrza miasta, zajętego przez oddziały legionowe.

braci spieszyli złożyć krwi swej wykup. Szli więc, by protestować raz jeszcze, przeciwko gwałtom dokonanym, przeciwko rozczłonkowaniu ciała Polski i przeciwko ujrzeniu Jej ducha. Szli protestować nie w dyplomatycznych memorjałach, których było bezliku, ale z gotowym do skrzyżowania orężem, będącym — jak wiadomo — ostatnim argumentem w sporach straszliwych, niedających się rozstrzygnąć inaczej.

Spór o Polskę dojrzał już był oddawna do takiego jedynie rozstrzygnięcia, ale świadomość tego ze słabych dusz ulotniła się czasem. Błądziły one po bałamutnych szlakach kompromisu i schodziły na coraz widoczniejsze bezdroża. Z bezdroży tych w dniu 6 sierpnia 1914 roku Komendant i jego wierni

żołnierze wyrwali sprawę polską i, odebrawszy prawo mówienia o niej oportunistycznemu gadulstwu, wyłożyli ją, jak przystało na mężów, na ów prawdziwy stół gry, którym były nie żadne konszachty, ale pola, trupami zasiane i poorane przez pociski. Na tych polach Pierwsza Brygada na rozkaz hetmański przyszedł Pierwszego Marszałka — wytykać zaczęła swoim orężem zarzysy nowej Polski zjednoczonej, wielkiej, niepodległej. Z tego krwawego szkicu kreślonego na karcie świata, hartem serc i stali, wyrosło potem państwo potężne, z którego dziś jesteśmy dumni.

Dał nam je, dzwignął i umocnił Józef Piłsudski i odszedł, pogrążając Narod cały w ciężkiej żalobie. Prócz tej żaloby pozostały nam jednak po wieko-

Zajęcie Kielc przez oddziały legionowe pod wodzą Józefa Piłsudskiego w dniu 12 sierpnia 1914 r.

(Fragment tryptyku prof. Stanisława Bato-wskiego, przeznaczonego dla nowowytworzonego gmachu W. F. i P. W. im. Józefa Piłsudskiego w Kielcach.)



Entuzjastyczne powitanie wkraczających oddziałów legionowych przez ludność Kielc. Na pierwszym planie konno Komendant Józef Piłsudski. Szef Sztabu Kazimierz Sosnkowski i oficer sztabu Julian Stachiewicz, za Komendantem dowódca pierwszej kadrowej kompanji Tadeusz Kasprzycki, obok Tadeusz Żuliński — w głębi szeregi pierwszej kadrowej, — z boków ludność, witająca wkraczające wojsko.

Jak powstała pieśń „My, pierwsza Brygada“?

W specjalnym numerze miesięcznika „Muzyka”, poświęconym pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego, zatytułowanym „Józef Piłsudski i Jego Legjony w muzyce i pieśni” znajdujemy interesujący artykuł autora tekstu „Pierwszej Brygady” Tadeusza Biernackiego. Artykuł ten przynosi interesujące szczegóły dziejów pieśni, która miała stać się według słów Józefa Piłsudskiego „najdumniejszą pieśnią”. Początkowo melodia pieśni była pierwszym utworem jaki nowopowstała orkiestra złożona przeważnie z członków kieleckiej orkiestry straży pożarnej, umiała zagrać i oznaczona była tytułem „Marsz Nr. 10”. Zdaniem autora artykułu melodia „Brygady” nie jest pochodzenia niemieckiego; badania w tym kierunku nie potwierdziły tej hipotezy. „Prawdopodobnie — pisze p. T. Biernacki — melodia Pierwszej Brygady, przyszła do Kielc z Rosji i została spopularyzowana tam przez orkiestrę wojskową jednego z pułków syberyjskich”.

A teraz tekst. Aż do dnia 10 sierpnia 1924 r. — to jest do Zjazdu Legjonów w Lublinie, sądzono powszechnie, że autorem tekstu jest grupa ludzi. Dopiero na zjeździe, autor na specjalnej audjencji u Marszałka Piłsudskiego, przyznał się do autorstwa i opowiedział okoliczności, w jakich słowa do pieśni powstały. Oddajemy głos autorowi: „W dniu 17 lipca 1917 r. wieczorem, roz-

brojeni i odprowadzeni przez towarzyszy broni, udaliśmy się na dworzec w Modlinie. Jechaliśmy do Szczypiornu... Czuliśmy się jak człowiek, gdy umiera. W ostatnich przeblaskach świadomości widzi on przebieg całego swego życia... Tak samo i w moim sercu owej pamiętnej nocy przesuwali się dzieje Legjonów. W pewnej chwili, nie wiedząc dlaczego, chyba prawem kontrastu, przypomniała mi się dość popularna w swoim czasie pieśń do słów Słońskiego, która zaczyna się od słów: „Legjony to są Termopile, Legjony to z zaświata zew”...

„Co za ironja tkwi w tych słowach — myślałem, jadąc do obozu jeńców bez uprzednio stoczonych walki, poddawszy się dobrowolnie Niemcom, tylko przez bezgraniczne zaufanie i karność wobec rozkazu naszego ukochanego Komendanta. Wówczas stworzyłem pierwotny tekst pieśni: „My, pierwsza Brygada”.

Pierwotnie śpiewano tę pieśń na melodję do słów Słońskiego, ale po pewnym czasie legjoniści zaczęli tekst podkładać pod nuty „Marsza Nr. 10”. Nie bardzo to pasowało i trzeba było tekst nagiąć i po-ciągać. I kiedy „Pierwsza Brygada” zdobyła sobie wielką popularność, właśnie z owym „Marszem Nr. 10”, — autor postanowił przerobić tekst i dostosować go do tej melodji. Zrobił to w roku 1918.

pomnym Rozkazodawcy i Odnowicielu wskazania, będące treścią główną Jego planów, zamierzeń i wysiłków. Wskazań tych naturalnymi wykonawcami są w pierwszej linii żywi po dziś dzień, czujni, sprawni i czynni spadkobiercy chwały swego Komendanta, uczestnicy toczonych przezeń bojów i kontynuatorzy poczyną Jego dalekovidzących przewidywań. Póki żył co raz głębszą oskrzydlał ich myślą, od kiedy snem wiecznym spoczął stał im się Duchem Prawdy, Sprawiedliwości i Rozumu, ku któremu zwracają po natchnienie swe serca i przywalone brzemieniem odpowiedzialności mózgi. Każdy oddzielnie z nich, tembardziej wszyscy razem, wiedzą, iż ze spadku po Twórcy idei Legjonów, z nagromadzonych faktów dokonanych i zdobytych, osiągniętych w najcięższych warunkach, niczego zmarnować im nie wolno. Niełatwą mieli zawsze przy Marszałku służbę, bowiem wymagał strasznie wiele i nie tolerował słabości. Gdy Go zabrakło, służba ta stała się jeszcze trudniejsza i obowiązki jeszcze cięższe. Najwyższego Wodza i Budowniczego już niema. Są tylko wbite w myśl Jego współpracowników najbliższych mocne wyobrażenia o tem, co złe, co dobre, co pożytek, a co szkodę Państwu przynosi, są i wojskowe i polityczne jasnovidzenia twórcze, wedle których, odtwarzając je w swej pamięci, działać mają dalej, tą samą idąc drogą, ci wszyscy, których apel Komendanta, Naczelnika Państwa i Inspiratora Jego Rządów wezwał do szeregu i na właściwych postawił stanowiskach.

Stanowiska to wielkie i mniejsze, ale jednym węzłem związane: wiecznej przysięgi posłuszeństwa i wierności Jego rozumienia i woli... Z tego zdaje sobie sprawę każdy z tych, którzy rzecz mają prawo, iż służyli pod Józefem Piłsudskim i mieli te czy inne przezeń powierzone sobie funkcje. Jak byli, tak pozostali na swoich placówkach. Bowiem Wódz odszedł sam, ale ich nie zlużował.

Stąd wniosek prosty i jasny: wytrwanie na froncie zewnętrznym i wewnętrznym zobowiązuje tych obrońców Narodu i Państwa — do śmierci. Przykazanie to treścią olbrzymią brzemienne. Zadanie przeogromne. Jakże poważnie trzeba się w nie wmyśleć, ile wzbudzić w sobie sił, by mu sprostać. Po te nowe, emanujące dziś od Wawelu i Krypty św. Leonarda, siły ścigają zastępy dawnych legjonistów do starej stolicy Polski.

Święto Wielkiej pamięci jest im tym razem żalobą, ale i wzniesieniem myśli swoich, jak może nigdy, ku Niemcu.

W. B.

W KIELCACH W ROKU 1914.

Prawe skrzydło tryptyku prof. St. Bato-wskiego



Na podmiejskim folwarku Czarnów podczas walki z dywizją kawalerji rosyjskiej gen. Nowikowa.

Ci, którzy byli awangardą polskiego żołnierza...

Dwadzieścia jeden lat temu, o szarym świecie dnia 6 sierpnia 1914 roku, z krakowskich Oleandrów pod wodzą Komendanta Józefa Piłsudskiego wyruszyła w bój Pierwsza Kompanja Kadrowa.

Ale właściwym dniem narodzin żołnierza polskiego był dzień 3-go sierpnia, gdy, w tychże Oleandrach, stanęły naprzeciw siebie w zwartym orydku dwa szare oddziały, w rynsztunku, z bronią u nogi. Byli to Strzelcy i Drużyniacy. Wkrótce na plac przybył Komendant Piłsudski. Krótki raport, przegląd oddziałów i — wśród natężonej ciszy tego historycznego momentu, padają twarde, żołnierskie słowa:

„Od tej chwili nie ma ani Strzelców, ani Drużyniaków. Wszyscy, co tu jesteście zebrani, jesteście żołnierzami polskimi! Znoszę wszelkie odznaki specjalnych grup. Jedynym waszym znakiem jest odtąd Orzeł Biały. Dopóki jednak nowy znaczek nie zostanie wam rozdany, rozkazuję, abyście zamienili ze sobą wasze dawne odznaki, jako symbol zupełnej zgody i braterstwa, jakie muszą wśród żołnierzy polskich panować. Niech Strzelcy przypną do czapek blachy Drużyniaków, a oddadzą im swe orzelki. Wkrótce może pójdziecie na pola bitew, gdzie, mam nadzieję, zniknie najłżejszy cień różnicy pomiędzy wami.“

A gdy w chwilę później, z zebranych oddziałów strzeleckich dokonał się wybór żołnierza tej pierwszej kompanji armji narodowej, Komendant powitał go, jako Wódz, który miał go powieść do chwały i zwycięstwa:

„Żołnierze! Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestacie granice rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego na oswobodzenie Ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nieznaczam szarż, każę tylko doświadczonym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarżę uzyskacie w bitwach. Każdy z was zostanie może oficerem, jak również każdy oficer zejść może do szeregowców, czego oby nie było... Patrzę na was, jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armja polska i pozdrawiam was, jako pierwszą kadrową kompanję.“

Tak w krakowskich Oleandrach narodził się wówczas, dnia 3 sierpnia 1914 roku, Żołnierz Polski. Żołnierz wyrosły w twardej szkole ucisku i niewoli, do swego żołnierskiego rzemiosła zaprawiony pod bacznym okiem Komendanta w podziemiach konspiracji. Stał do walki w okresie najcięższym, dla niewolnego narodu najtragiczniejszym: w chwili, gdy wyruszyły w pole olbrzymie, milionowe masy orężne, by rozegrać największą w dziejach ludzkości kampanję, kampanję, która miała zmienić kartę Europy.

Wszystko to, na wiele już lat przed wojną, przewidział Józef Piłsudski — i wbrew tchórzliwej obojętności i apatii własnego społeczeństwa budował polską siłę zbrojną.

A kiedy nadszedł sierpień 1914 roku, rzucił swego żołnierza na szalę — i zwyciężył. Bo oto znów, po półwiekiem zapomnieniu o naszym istnieniu — od chwili stłumienia Powstania 1863 roku — rozbrzmiało w świecie słowo: Polska!

„Poszliśmy niewielką garścią ludzi, tem się różniąc od wszystkich innych, że ten niewielki strumień krwi, którybyśmy mogli przelać, chcieliśmy dać dla Polski. Nie dla kogo innego, a jedynie dla Polski. To nasza palma pierwszeństwa dla pracy naszej dla Ojczyzny.“

Tak o tem mówi sam Komendant...

Był jeszcze świt, gdy, 6 sierpnia 1914 roku, stanęła znów w Oleandrach Pierwsza Kompanja Kadrowa. I twar-

dym, strzeleckim krokiem ruszyła pierwszym swym marszem bojowym ku słupom granicznym, dzielącym od wieku ujarzmioną Polskę, ruszyła na wojnę z zaborcą.

I szła tak do zwycięstwa swym krwawym, bohaterskim szlakiem przez długie, długie miesiące i lata, a z nią — szły Legiony, ten pierwszy żołnierz wstającej z grobu Ojczyzny.

W stu bitwach i tysiącu potyczek męźniał żołnierz, na polu walki zdobywając swój chlubny tytuł Legionisty. Poprzez Kielce, Korczyn, Laski, Łowczówek, Jastków i tyle, tyle innych walk, z których każda po wieki okryła wawrzynem imię żołnierza polskiego — dążył uparcie Komendant na czele Legionistów do Wolnej Polski.

Cierniowa to i znojna była droga, pełna zawodów, zwątpień i goryczy,

wśród zawiści wrogów i niewiary swego własnego społeczeństwa, wiodła przez bramy twierdzy Magdeburgskiej, przez druty kolczaste Szczypiorny, Benjaminsowa i kraty Marmarosch-Szigiet. Aż zawiódła nas do wyzwolenia. Nadszedł listopad 1918 roku, rozpoczął się drugi etap dzieła Komendanta: praca w Odrodzonej już Jego genjuszem i wołą Ojczyźnie.

Mija już dwadzieścia jeden lat od chwili, gdy Komendant wyruszył w pole z Pierwszą Kompanją Kadrową — a mocą niezmiennej prawdy brzmią nam i dzisiaj słowa pamiętnego Jego rozkazu w pierwszą rocznicę 6 sierpnia:

„Żołnierze! Rok temu z garścią małą ludzi źle wyposażonych rozpocząłem wojnę. Cały świat stanął wtedy do boku. Nie chciałem pozwolić, aby w cza-

się, gdy na żywym ciele naszej Ojczyzny miano wyrąbywać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przy tem brakowało. Nie chciałem dopuścić, by na szalach losu, ważących się nad naszymi głowami, na szalach, na które miecze rzucono, zabrakło polskiej szabli.

Że szabla nasza była małą, że nie była godną wielkiego, 20-miljonowego narodu, nie nasza w tem wina. Nie stał za nami naród, nie mając odwagi spojrzeć olbrzymim wypadkom w oczy i oczekujący w biernej „trójlojalności“ jakiejś dla siebie od kogoś gwarancji...“

I dalej mówił Komendant:

„...I teraz, po roku wojny, jak w początkach, jesteście tylko awangardą wojenną Polski, a także Jej awangardą moralną, z umiejętnością zaryzykowania wszystkiego, gdy ryzyko jest konieczne...“

Nie zawiódł się Komendant na swych żołnierzach. Poszli w bój i czynem swym zbudzili cały Naród do zmartwychwstania.

J. D.



„Wymarsz Pierwszej Kompanji Kadrowej“, którego 21 rocznicę dziś obchodzimy, odbył się wczesnym rankiem, 6 sierpnia 1914 r. z Oleandrów krakowskich, by pod dowództwem porucznika Tadeusza Kasprzyckiego, obecnego generała brygady i kierownika Ministerstwa Spraw Wojskowych, wyruszyć celem obalenia kordonów granicznych.

Przed wymarszem odczytano pierwszy rozkaz Marszałka J. Piłsudskiego, w Jego obecności i oficerów Legionowych: Walego Sławka, Kazimierza Sosnkowskiego, Władysława Beliny-Prażmowskiego. Plutony objęli: pierwszy Herwin-Piątek, drugi Kork-Paszkowski, trzeci Burhardt-Bukacki, a czwarty Kruk-Kruszewski.

Na pamiątkę tego historycznego zdarzenia epokowej doniosłości firma wydawnicza Salon Malarzy Polskich Henryk Frist i Ska w Krakowie, wydała wspaniały obraz, w barwnej heljotypji, ilustrujący ranek 6 sierpnia 1914, kiedy na błoniach krakowskich, w miejscu zwanym „Oleandry“ zgromadziły się pierwsze hufce żołnierzy polski ch. Na przednim planie, przed żołnierzami, w otoczeniu pierwszych oficerów legionowych — Marszałek J. Piłsudski, a na tylnym planie, wśród wspaniale zilustrowanej mgły porannej, w oddali z lewej strony widać królewski zamek na Wawelu, z prawej zaś kopiec Tadeusza Kościuszki. Ten wspaniały krajobraz polski, z pomnikami przeszłości, miał rozgrzać oddziały Legionów Polskich, aby doszły do zwycięstwa i pod wodzą Marszałka Piłsudskiego zdobyły wolność Ojczyzny.

Obraz ten malował Jerzy Kossak, a stroną graficzną zajęły się graficzne zakłady „Akropol“ w Krakowie. Wobec doniosłej treści historycznej, w szczególności dla nowego pokolenia wskrzeszonej Polski, winien obraz ten być spopularyzowany w jaknajszerszych masach społeczeństwa, a w szczególności powinien zdołać ściana naszych szkół i świetlic wojskowych.

Pierwszy zjazd bez Komendanta

Po raz pierwszy od 21 lat tam, gdzie zbiorą się legjoniści, nie ukaże się Jego postać w sieni kurtki i szarej maciejówce, nie rozlegnie się gromot wiewatów z piersi żołnierskich — i nie zabrzmi Jego słowo żywe, ani słowo listu.

Przez dwa dziesięciolecia wiernie sprzęgał On swój los ze swymi żołnierzami i przez dwa dziesięciolecia los każdego z Jego żołnierzy był związany nierozdzielnie z Komendantem.

Co roku, w dzień wymarszu Pierwszej Kadrowej, w ów dzień 6-go sierpnia, kiedy wysłał w bój garść młodzieży, by stworzyć Czyn Zbrojny — słyszeli Jego żołnierze głos swego Komendanta. Przemawiał do nich lub przynajmniej listem przesyłał swe słowa. Tylko wtedy, gdy Go przemoc odgradziła, gdy dzień 6 sierpnia przeżywał w samotni celi twierdzy magdeburgskiej — głos Jego nie przynikał do nas.

Co roku, 6 sierpnia myśl Jego promieniała i zapadała w dusze żołnierskie. Myśl — co była rachunkiem sumienia i syntezą rzeczy już działających a zarazem wskazówką tego, co zrobić należy. Myśl Wielkiego Nauczyciela i Przewodnika, torującego drogę do przyszłości. Myśl, która piastowała zawsze

troskę o Państwo i jego moc i która zawsze wskazywała, jak tę troskę w Czyn wcielić, jak rzeczy zamierzone przeobrazić w dokonane.

I dlatego to, co od 6-go sierpnia 1914 roku Józef Piłsudski mówił, co w dzień ten rozpamiętywał i słowem żywym lub pisanem ujawniał — było zawsze pełne nowej treści, zawsze nowym wskazaniem i zawsze konsekwentnie związanym z rzeczywistością polską, każdą, aktualną sytuacją — było przecięciem każdego węzła, wyprostowaniem zawiłych ścieżek i ustawianiem drogowskazów dla nas. Jego żołnierzy.

I jeśli dziś, w dniu, w którym po raz pierwszy obchodzimy będziemy dzień 6-go sierpnia bez Niego, uprzytomnimy sobie, co nam od tych dni sierpniowych 1914 r. począwszy mówił — przeniknie nas głęboka świadomość, że jesteśmy posiadaczami i piastunami wskazań, mających najwyższy walor po dzień dzisiejszy i na czas daleki w przyszłość, póki tchu w naszych piersiach i w piersiach naszych dzieci...

Czyż nie przemawiają do nas całą pełnią rozkazodawczej mocy słowa Jego, wyrzeczone do złączonych w jedną kompanję kadrową oddziałów Związku i Drużyn Strzeleckich w krakowskich

Oleandrach dnia 3 sierpnia 1914 roku:

— „Wszyscy, co tu jesteście zebrani, jesteście żołnierzami polskimi. Znoszę wszystkie odznaki specjalne grup.

Jedynym waszym znakiem jest odtąd „Orzeł Biały“.

I czyż nie brzmi jako kategorię imperatywu, mający walor niezatarty po dzień dzisiejszy, to, co tego samego dnia Piłsudski stawia jako naczelne hasło po dziś dzień ważne?:

— „Z dniem dzisiejszym cały naród skupić się winien w jednym obozie, pod kierownictwem Rządu Narodowego. Poza obozem zostaną tylko zdrajcy, dla których potrafimy być bezwzględni“.

Mija rok od wyruszenia w pole. Rok, w którym legjoniści składają przed narodem egzamin hartu rycerskiego, rok, który dał i Łowczówek i Mołotków i walki nad Nidą i szarżę pod Rokitną... W pierwszą rocznicę wymarszu uświadamia Piłsudski swych żołnierzy:

— „Teraz po roku wojny, jak w początku — jesteście tylko awangardą Polski, jej awangardą moralną z umiejętnością zaryzykowania wszystkim, gdy ryzyko jest konieczne“.

Czyż te słowa nie przeszywają jak

(Ciąg dalszy na str. 4)

„Legjony murzyńskie“ organizują się w Ameryce

Jak się zachowa wobec nich Waszyngton?

Od szeregu dni dzielnica Nowego Jorku, Haylem, zamieszkała prawie wyłącznie przez murzynów, jest ośrodkiem wielkiego ożywienia. Murzyni amerykańscy powzięli bowiem zamiar, stworzenia „czarnego legjonu“, który ma przyjść na pomoc Abisynji, zagrożonej przez Włochy.

Pułkownik Charles Richardson, prezes towarzystwa czarnych weteranów wojny światowej, organizuje gorączkowo formacje murzynów; akcja jego dała już w przeciągu kilku dni okazałe rezultaty — i ponad 10 tysięcy młodych murzynów zgłosiło się do szeregów czarnej armii w Nowym Jorku.

Na prowincji, szczególnie w południowej

Sowiety proponują Chinom sojusz zaczepno-odporny

„Mathu“ zamieszcza depechę z Londynu że według wiadomości, pochodzących ze źródeł japońskich, Sowiety miały zaproponować kierownikowi armii chińskiej sojusz zaczepno-odporny. Ambasador sowiecki, znajdujący się obecnie w podróży na południu Chin, miał oświadczyć, że Związek Sowiecki jest skłonny udzielić Chinom pomocy wojskowej, o ile w dalszym ciągu trwałaby agresja japońska.

Była złota wagi przeszło 2 kg

W kopalni złota „Niezamietnyj“ w zlotodajnym rejonie aldańskim w Rosji, znaleziono bryłę złota, ważącą 2 kg 100 gr. Jest to już 5 brył złota, znaleziona w tym roku w kopalniach aldańskich.

Wojownik abisyński



We wszystkich najmniejszych osadach abisyńskich wszyscy mężczyźni zdolni do noszenia broni, kobiety i młodzież zaprawiają się do ćwiczeń wojskowych.

Na zdjęciu — wojownik abisyński na mule.

części Stanów Zjednoczonych, gdzie liczba czarnych mieszkańców jest bardzo wielka, panuje wielki zapał. W stanie Texas, były sierżant armii amerykańskiej, niejaki Walter Davis zgrupował już wokół siebie powyżej 6000 ochotników i wysłał do cesarza Abisynji telegram holdowniczy, a biskup mu-

jący się zielonej bluzy, szarych spodni, wysokich brązowych butów i białego kasku kolonialnego.

Władze amerykańskie są bardzo zaniepokojone tą agitacją wśród murzynów, bo Ameryka chce zachować w konflikcie włosko-abisyńskim ścisłą neutralność. Z drugiej

„Czarny Orzeł“



Murzyński ten lotnik, Hubert Juljan, ma być rzekomo dowódcą tajemniczych abisyńskich sił powietrznych. Na francuskiej Riwierze organizuje on bazę pomocniczą dla samolotów abisyńskich, werbując jednocześnie międzynarodowych pilotów. W Nici znajduje się już 14 takich pilotów: 4 Anglików, 2 Francuzów, 6 Ameryk i 2 Rosjan.

ryznów z Miami, E. L. Peterson organizuje „Ligę obrony Abisynji“, mającą za cel podtrzymanie finansowe państwa abisyńskiego w walce przeciwko Włochom.

Tysiące agentów werbunkowych przebiega Stany Zjednoczone, przyrzekając ochotnikom wysoki żołd i... piękny mundur, składa

strony Waszyngton obawia się, że w razie, gdy odmówi legjonom murzyńskim pozwolenia na odjazd do Afryki, rewolta czarnych może wywołać groźne zaburzenia. Prezydent Roosevelt postanowił więc zwołać w tych dniach posiedzenie senatu, by zastanowić się nad tą sprawą.

Pływająca jaskinia gry u brzegów Ameryki

Pięciu uzbrojonych bandytów przed kilku dniami zrabowało kasę kasyna „Monte Carlo“. Nie chodzi tu jednak o głośnie kasyno na Riwierze, lecz o statek morski, noszący taką nazwę i służący tym samym celom co autentyczne Monte Carlo.

W Ameryce — jak wiadomo — gra w ruletkę jest zakazana. Ażebym umożliwić Amerykanom przegrywanie pieniędzy bez odbycia długiej podróży do Europy, niejaki F. Turner wpadł na „genjalny“ pomysł. Wynajął wielki parowiec, który nazwał „Monte Carlo“ i urządził na nim ogromne kasyno gry, wyposażone we wielką ilość stolików dla ruletki, bakarata i „trente et quarante“. Ażebym jednakowoż nie wpaść w konflikt z władzami amerykańskimi, pan Turner wyjechał swym statkiem poza obręb wód te-

rytorjalnych rządu amerykańskiego. Wieczorem łódki motorowe genialnego przedsiębiorcy przybijały do przystani w Nowym Jorku i wiozły amatorów gry pod nosem policji do... „Monte Carlo“, stojącego w odległości 5 mil od brzegu.

Wiadomość o tem nowym przedsięwzięciu rozeszła się szybko po New Yorku, a pan Turner robił złote interesy. Lecz na jego nieszczęście, gangsterzy nowojorscy dowiedzieli się także o tej pływającej jaskini gry. Pięciu z nich wynajęło statek motorowy i przybiło nad ranem do „Monte Carlo“. Bandyci wtargnęli z rewolwerami w rękę do wielkiego salonu, zabrali całą kasę w kwocie około 150.000 dolarów i zanim Turner ochłonął ze strachu, nieproszeni goście byli już daleko...

Badanie wód Wielkiego Jeziora w Tybecie ma wskazać następcę zmarłego Dalaj-Lamy

Podróżnicy, którzy przybyli z Tybetu, opowiadają, iż lamowie poszukują w dal szym ciągu następcy zmarłego Dalaj-Lamy. Delegacja, złożona z władz cywilnych i duchowieństwa, przybyła nad brzeg Wielkiego Jeziora i zgodnie z tradycją badała 4 razy wody tego jeziora. Ceremonia ta związana jest ze znalezieniem następcy Dalaj-Lamy.

Budowa nowego mauzoleum, w którym spocznie ostatni Dalaj-Lama, jest już zakończona. W najbliższym czasie przybywa do Tybetu Tachi-Lama, najwyższy dostojnik religijny, który od dłuższego czasu przebywał na wygnaniu. Władze tybetańskie zgodziły się na jego przyjazd.

Złodzieje skradli... pomnik

„Morgenztg.“, donosi iż w miejscowości Hradec Kralove w Czechach nieznani sprawcy skradli pomnik, wystawiony ku uczczeniu poległych w bitwie w roku 1866. W ciągu nocy rozebrano okazały rozmiarom pomnik i wywieziono na samochodzie ciężarowym. Sprawcy zginęli bez śladu.

Samolot zapalił się od przewodów elektrycznych

Na linie kolejki elektrycznej pod Londynem spadł samolot wojskowy, który uderzając o przewody elektryczne, zapalił się. Lotnik i jego towarzyszy zginęli na miejscu. Komunikacja została na pewien czas przerwana, celem uprzątnięcia szczątków samolotu i naprawienia uszkodzeń, jakie powstały wskutek krótkiego spięcia.

Kobiety abisyńskie uczą się strzelać



W razie wybuchu wojny między Włochami a Abisynją kobiety abisyńskie, starodawnym zwyczajem towarzyszyć będą wojownikom. W całym kraju obecnie prowadzona jest energiczna propaganda i szkolenie kobiet abisyńskich, jak to widzimy na zdjęciu.

WALTER HERRMANN

40)
(Przedruk wzbroniony)

Los szpiega

CZEŚĆ II.
Inferno (Piekiło)

(Tłumaczył z niemieckiego Teha)

Przyszedł do mnie ogromnie zmartwiony i opowiedział mi o swoim nieszczęściu.

— Teraz z pewnością nie będzie chciał pan mnie zabrać ze sobą. Chory i pozbawiony wszelkich środków będę panu tylko przeszkadzał.

— Wszystko będzie dobrze, Kamiński. Niech się pan nie martwi — pocieszyłem go. — Ma pan tu pieniądze. Niech pan kupi jakiś porządny correal (tódz indyjska) i zapasy żywności, o których mówił mi. Tylko nie w jednym, lecz w kilku sklepach, aby nie wzbudzić niczyjego podejrzenia. Dziś mamy trzydzieste sierpnia. Za trzy dni, to jest drugiego września o godzinie piątej po południu przyjdę do pańskiej chaty. O ósmej wieczorem zaczyna się odpływ, wówczas wyruszymy w drogę.

Uściskał mi mocno rękę.

„Powodzenia!“

Rozstaliśmy się.

Gdy wróciłem do laboratorium, czekał tam na

mnie już jeden z dozorców. Pod pachą trzymał kurę. — Spotkała mnie wielka strata — powiedział do mnie zmartwionym głosem. — Zdechło mi dzisiaj naraz jędenastie kur. Dziesięć z nich rozdałem więźniom, którzy mnie o to prosili, tu zaś jest jędenasta. Chciałem pana prosić, aby pan stwierdził, dlaczego one pozdychały.

Wziąłem martwą kurę i położyłem ją na stole sekcijnym. Następnie wyszedłem, żeby coś zjeść. Gdy wróciłem do laboratorium, ujrzałem niezwykle widowisko. „Zdechła“ kura, gładząc i zataczając się, biegła po całym pokoju. Nie chciałem własnym oczom wierzyć.

Zainteresowało mnie to. Schwyciłem kurę, wydając z siebie jakieś nieartykułowane zupełnie dźwięki, jakby ją kto zarzynał i skręciłem jej kark. Następnie przystąpiłem do dokonania sekcji. Zaledwie przeciąłem dobrze wypchany żołądek, gdy uderzył mnie w nozdrza silny odór rumu. Okazało się, że kura była pijana do utraty zmysłów.

Wiedziałem o tem, że się upijają do nieprzytomności dozorca, więźniowie Murzyni i różni inni mieszkańcy miasteczka. Czyżby i kury miały ulegać temu samemu nałogowi? W tym niezwykłym kraju nie mnie już właściwie zadziwić nie mogło.

Żołądek kury zawierał mnóstwo namiękłych ziarenek kukurydzy. Nagle stało mi się wszystko jasne. Widocznie więźniowie mieli apetyt na kury i rozmyślnie nakarmili je ziarnami kukurydzy, przedtem nasączonymi tafją (nieoczyszczony rum), aby je upić. Następnie uprosili właściciela o wydanie im „zdechłych“ kur i w ten sposób uzyskali urozmaicenie swego menu. „Przyczyna śmierci“ została zatem ustalona: niebezpieczeństwo: kury zjadły coś „niewłaści-

wego“. Dozorca zadowolony z tej niewybrednej djałonoży, a więźniowie przez długi czas obliźywali się na wspomnienie o smacznej uczcie.

Tak nadszedł poranek drugiego września, który to dzień oznaczyliśmy sobie jako termin ucieczki. Napięcie moich nerwów doszło do zenitu. Czy aby tylko Kamiński nie zdradzi się czemś w ostatniej chwili? Najrozsądniejsze myśli przelatywały mi przez głowę, podczas gdy jak zwykle pracowałem spokojnie w laboratorium. Nagle usłyszałem jakiś hałas i podniesione głosy na ulicy.

„Mają go!“ — przeleciało mi jak błyskawica przez głowę.

Jednym susem wyskoczyłem na werandę laboratorium.

— Ty, durniu jeden! Kiedyż wreszcie nabierzesz rozumu? — grzmiał głęboki bas.

Znałem ten głos. Był to ksiądz katolicki, misjonarz. Spadł mi naprawdę kamień z serca.

Wychyliłem się z werandy i zobaczyłem, jak tuż pod nią ksiądz w tak swobodny sposób upominał dwóch skazańców, zatwardziały zapewne grzeszników.

Uradowany, że to nie o Kamińskiego chodziło, powróciłem do swojej roboty. Myślałem jednak wciął koło osoby Kamińskiego. Najmniejsza nieostrożność z jego strony może cały plan zniweczyć. Gdyby tak się stało, to musiałbym zapewne raz na zawsze pożegnać się z myślą o wolności. W żadnym wypadku nie chciałem jednak żywy dostać się znowu w ręce moich prześladowców.

Na wszelki wypadek przygotowałem zatem sobie dwie ampulki z kwasem pruskim, aby w razie ostateczności krótko i bez bólu przenieść się do innego świata. (Ciąg dalszy nastąpi).

Jedno z najważniejszych zagadnień odrodzonej Polski

Przyrost ludności a kolonizacja zamorska

Doskonale redagowane pismo „Wychódca”, dwutygodnik poświęcony zagadnieniom emigracyjnym, w ostatnim numerze podaje ciekawe szczegóły, dotyczące naszej emigracji w zestawieniu z wzrastającym stale przyrostem ludności.

Minęły, zdaje się bezpowrotnie — naiwne i bezkrytyczne opinie, że kraj nasz jest stosunkowo bardzo słabo zaludniony (wszystkiego 70 głów na 1 kilometr kwadratowy), że posiadamy ogromne bogactwa naturalne, że „ziemia polska jest tak bogata, żeby mogła wyżywić pół świata” — i tak dalej.

Twarda rzeczywistość nie pozwala już dziś na podobne fantazjowanie. Pół miliona zarejestrowanych bezrobotnych w miastach, olbrzymie przeludnienie wsi (obliczane na miliony głów), to są fakty, z którymi nie podobna się nie liczyć. Zwłaszcza od jesieni ubiegłego roku coraz poważniej zaczęto się zastanawiać nad środkami zaradczymi na rosnącą wciąż — nieubłagalnie — klęskę braku pracy, pomimo zwiększającego się stopniowo zatrudnienia.

Opowiadania, że w kraju niema przeludnienia, mogą być tłumaczone tylko chęcią zamykania oczu na sprawy nieprzyjemne.

Cyfry, dotyczące stanu zaludnienia Polski są łatwo dostępne dla każdego. Wynika z nich, że średnia gęstość zaludnienia naszego państwa wynosi 85 głów na kilometr kwadratowy, czyli przeszło dwa razy tyle, niż w Chinach, lecz mniej, niż na przykład w Niemczech, czy Czechosłowacji, nie mówiąc już o Anglii, Belgii i Holandii. Niestety, struktura gospodarcza naszego państwa wygląda w ten sposób, że blisko 3/4 ludności zajmuje się pracą na roli, gdy tymczasem we wszystkich innych gęsto zaludnionych państwach odsetek rolników jest niezmiernie mały. W rolniczej Danii, gdzie uprawa roli i hodowla stoł na o wiele wyższym poziomie, niż u nas — na 1 kilometr kwadratowy żyje z rolnictwa przeciętnie do 40 osób, mniej więcej tyleż w Niemczech i Czechosłowacji, u nas biorąc pod uwagę całą powierzchnię kraju, razem z nieużytkami itd. — przeszło sześćdziesiąt. Przeciętnie, to znaczy, że w wielu okolicach np. w krakowskim gęstość zaludnienia rolniczego znacznie przekracza setkę głów na 1 kilometr kwadratowy. Słabiej stosunkowo zaludnione kresy wschodnie posiadają ogromny procent nieużytków, ziemię naogół gorzej — to też pomimo niższych cyfr gęstości zaludnienia rolniczego i tam odczuwa się przeludnienie, czego dowodem jest bardzo silny pęd do emigracji. Nic dziwnego. Na takim Polesiu, uważanym za teren przyszłości, gdzie po osuszeniu stynnych błot da się rzekomo osadzić cały nadmiar naszej ludności rolniczej — po odliczeniu nieużytków gęstość zaludnienia dochodzi do 60 osób na kilometr kwadratowy, choć ziemia jest tam niesłychanie uboga, a metody gospodarki bardzo pierwotne.

Jak wyglądają w świetle liczb możliwości kolonizacyjne Polesia? Obszar bagien, mających być osuszonymi, wynosi około 1.600.000 hektarów, a koszt osuszenia ma wynieść 400 milionów złotych. Na tym obszarze da się osadzić około 160.000 rodzin, czyli licząc po 5 osób na rodzinę — około 800.000 osób. Tyle mniej więcej wynosi przy

rost naturalny ludności Polski w ciągu 2 ch lat. A ile lat czekać będziemy na osuszenie Polesia? Co zrobimy z dotychczasowym nadmiarem ludności? obliczonym na około 8 milionów głów? Gdzie umieścimy następnie dorastające pokolenia?

Nad odpowiedzią na te pytania trzeba się bardzo poważnie zastanowić.

Rozwiązaniem tej kwestii mogłaby być racjonalnie i oszczędnie prowadzona kolonizacja zamorska na odpowiednich, starannie wyszukanych terenach. Odpowiednich pod

względem klimatycznym, gospodarczym i politycznym. Takie obszary jeszcze dzisiaj istnieją, jeszcze dzisiaj, przy celowym wysiłku narodu i państwa możnaby zabezpieczyć tereny ekspansji ludnościowej, potrzebne przede wszystkim dla młodego pokolenia, które w starym kraju nie znajduje dziś dla siebie warsztatów pracy.

Są to rzeczy trudne do przeprowadzenia, niemniej jednak wymaga tego żelazna konieczność dziejowa, żąda tego zdrowy instynkt rosnących zastępów, młodzieży.

Czesi mszczą się na dzieciach i kobietach polskich

Dziesięcioletni synek radcy wojewódzkiego z Katowic zamknięty w przytułku dla włóczęgów

Zandarmerja czeska aresztowała we Frydku na Śląsku nad Olzą panią Rzymanową, żonę radcy wojewódzkiego w Katowicach i jej 10-letniego synka. Pod silną eskortą zandarmerji czeskiej przewieziono dziecko wraz z matką do więzienia w Morawskiej Ostrawie.

Niezwłocznie po otrzymaniu wiadomości o aresztowaniu, konsul R. P. interwenjował u władz czeskich, pragnąc wydobyć dziecko z więzienia. Do późnych godzin nocnych nie udało się ustalić miejsca pobytu dziecka. Jak się okazało później, umieszczono je w przytułku dla włóczęgów i bezdomnych dzieci. Dzięki stara-

niom konsulatu udało się wreszcie wydobyć chłopca z przytułku i przewieźć do Katowic.

Jak się dowiaduje korespondent PAT'a, powodem aresztowania p. Rzymanowej ma być fakt, iż podczas wycieczki górskiej pani Rzymanowa, wpisując się do księgi, wyłożonej w jednym ze schronisk, użyła zwrotu: „lud pepiczeje”.

Należy przypomnieć, że radca Rzyman przemawiał w dniu 28 lipca na wiecu w Cieszynie, zwołanym z okazji 15-tej rocznicy podziału Śląska, za co był już atakowany przez prasę czeską.

Jak „Litieraturnaja Gazieta” rozumie rewanz

Zakonspirowany numer „polski”

W rewanzu na wydany jeszcze w 1933 r. przez „Wiadomości Literackie” wielki numer specjalny, poświęcony literaturze sowieckiej, miała moskiewska „Litieraturnaja Gazieta” już dawno wydać analogiczny numer specjalny, poświęcony literaturze polskiej.

Niedawno numer ten ukazał się wreszcie, wywołując jednak wśród bardzo ograniczonej liczby osób, które miały sposobność z nim się zapoznać, prawdziwe zdumienie. Numer specjalny „Litieraturnej Gaziety” wydano w całkowitej konspiracji. Nie roz-

szedł się ten numer wśród czytelników organu sowieckiego, wydano go poza zwykłą serją, nie opatrząc nawet numerem kolejnym — słowem urządzono rzecz tak, ażeby nikt z czytelników „Litieraturnej Gaziety” nie domyślił się nawet, iż jakiś numer specjalny został wydany.

Ten swoistej pojęty rewanz „Litieraturnej Gaziety” wywołał szczere oburzenie w polskich kołach literackich, szczególnie tych, które dążyły do zbliżenia kulturalnego polsko - sowieckiego.

Plan włoskiej kampanji wojennej w Abisynji

Atak pójdzie od zachodu, wschodu i północy

W kołach genewskich, jak donosi „L'Oeuvre” w następujący sposób streszczają plany kampanji włoskiej przeciw Abisynji.

5 kolumn włoskich wkroczyć ma z włoskiej Somali do prowincji abisyńskiej Ogaden, zmierzając wzdłuż dolin rzek w

Abisyńczyków pod wodzą Nassibu, podczas gdy wojska włoskie, idące od Erytrei będzie się starał powstrzymać abisyński następca tronu.

Właściwe operacje wojskowe rozwinąć się jednak na północy, gdzie silna armja włoska przejdzie prowincję Wolgait,

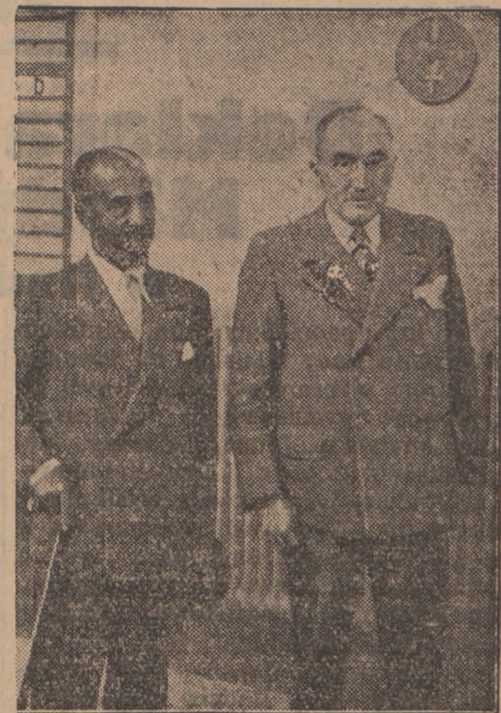


Mimo pojedynczych rozmów w Genewie, włoska akcja w Afryce rozwija się w dalszym ciągu. Obecnie Włosi obsadzają wojskiem granicę abisyńską w Erytrei. Na zdjęciu oddziały wojsk włoskich, maszerujące w kierunku pasa granicznego.

kierunku Addis-Abeby. Równocześnie na wschodzie 3 inne kolumny włoskie, wychodzące z miasta Assab w Erytrei będą się starały znaleźć łączność z pierwszemi pięcioma kolumnami przez przejście pustyni Dankali. Atakowi włoskiemu na Ogaden ma stawić czoło 20.000

zmierzając w kierunku Gondar. Tam znów oczekiwać jej będzie 70.000 wojowników abisyńskich pod wodzą Ras Kasa. 10-a kolumna włoska wreszcie wyruszy z Tasmanara, stolicy włoskiej Erytrei, objeżdżając klasyczną drogę wszelkich ataków, skierowanych przeciwko Abisynji.

Czarny dyplomata ze swym doradcą



Posel abisyński w Paryżu Teclé Havariate, który był delegatem Abisynji na ostatniej sesji Rady Ligi Narodów. Obok jego doradca, profesor francuski Jeze.

Estoński minister spraw zagr. w Finlandji

W sobotę przybył do Helsinek wodno-płatowcem estoński minister spraw zagranicznych Seljamaa w towarzystwie małżonki i sekretarza. Min. Seljamaa witali w porcie minister spraw zagranicznych Finlandji Hackzell, wyżsi urzędnicy fińskiego ministerstwa spraw zagranicznych oraz posłowie estoński i lotewski. Na cześć gości odbył się u min. Hackzella obiad, a jutro wyjeżdżają oni w podróż krajoznawczą po Finlandji. Powrót min. Seljamaa do Estonji przewidziany jest 7 bm.

Podróż dwóch statków sowieckich północnym szlakiem

Statki „Anadyr” i „Stalin”, odbywające podróż ze wschodu na zachód wzdłuż wielkiej północnej drogi morskiej, przybyły do zatoki Tiksa w pobliżu ujścia rzeki Leny.

Śmiertelne wypadki alpinistów

Turyn, 5. 8. (PAT). Trzech mieszkańców miasta Coni, którzy wchodzili na szczyt Cornu-Stella spowodu przerwania się liny, spadło z wysokości 45 metrów. Dwóch alpinistów zginęło na miejscu, trzeci jest ciężko ranny.

Tegoż dnia wydarzył się drugi wypadek w masywie Mont Blanc. Jeden z turystów, wdzierający się na szczyt „Igly Triolet” został śmiertelnie ranny przez kamień, który spał na niego ze zbocza góry.

Samochód z kilkunastu farmerami pod kołami pociągu

Camden (pół Karolina) 5. 8. (PAT). Na przejeździe kolejowym samochód ciężarowy, którym jechało kilkunastu farmerów, wpadł pod pociąg i uległ całkowitemu rozbiciu. Narazie z pod gruzów wydobyto 5 trupów. Panuje jednak obawa, że liczba zabitych jest większa. Niemal wszyscy jadący samochodem odnieśli cięższe lub cięższe obrażenia.

Ruch w gdańskich oddziałach szturmowych

PRZEGLĄD ODDZIAŁÓW SZTURMOWYCH
Sześć sztabu hitlerowskich oddziałów szturmowych w Niemczech Wiktor Lutze przybędzie dnia 10 bm. do Gdańska i dokona przeglądu gdańskich oddziałów szturmowych. Wieczorem odbędzie się przemarsz tych oddziałów i capstryk.

ZAPRZYŚIĘZENIE STARSZYCH ROCZNIKÓW

Ostatniej niedzieli w Gdańsku odbyło się o godz. 10 na terenie obok ulicy Wiebenwall w Gdańsku zaprzysiężenie starszych roczników hitlerowskich oddziałów szturmowych zwanych „Landwehr” i tworzących osobną jednostkę.

Dowódca brygady S. A. wygłosił przemówienie i przyjął następnie defiladę oddziału.

MARSZE I ĆWICZENIA

Ostatniej niedzieli odbyły się marsze i ćwiczenia i strzelanie oddziałów szturmowych nr. 128 na przedmieściach Gdańska. Również odbyły się tego dnia ćwiczenia i marsze marynarskich oddziałów S. A. pod Brzeźnem.

W powiecie Gdańskie Wyżyny odbyły się podobne ćwiczenia oddziałów szturmowych nr. 5 z miejscowości Hocheit, Poziołek, Kriefkohl i Trutenau.

Pożar parowca angielskiego

Na parowcu brytyjskim „Ena”, który wypłynął z Southampton z 350 pasażerami do Jersey, w drodze z Jersey do Saint-Malo wybuchł pożar. Na pokładzie była już tylko załoga, gdyż pasażerowie wysiedli na ląd w Jersey. Załoga uratowała się w szalupach. Parowiec spłonął doszczętnie. Przyczyna pożaru nieznana.

Dwaj znani artyści rosyjscy zginęli na Kaukazie

Na Kaukazie w pobliżu szczytu Dychtau zginął znany moskiewski alpinista malarz Aleksander Malejnon, a w pobliżu szczytu Urzba lawina zasypała ukraińskiego kompozytora Koljadę. Trzy osoby towarzyszące Koljadzie zostały rane. Na wiadomość o katastrofie została wysłana z najbliższej miejscowości ratunkowa ekspedycja wojskowa.

